

## Dom dobry: Dom Polsko-Niemiecki

Pomysł, by w celu zapobieżenia „przerażającej niewiedzy [niemieckiej] na temat Polski” zorganizować promocję książki, w której pada zdanie „Zasadniczo chrześcijańscy Polacy popierali mordowanie Żydów” wydaje mi się niezwykle odkrywczy. Czemu zeń zrezygnowano?

Nie jest niczym oryginalnym konstatacja, że relacje niemiecko-polskie w obszarze pamięci o przeszłości cechuje po stronie niemieckiej pewien, nazwijmy to, deficyt. „Przypuszczam, że przeciętny niemiecki obywatel więcej dzisiaj wie na temat polskiego antysemityzmu, niż np. akcji wymordowania polskich elit, zagłady kilkuset polskich wsi, wypędzenia kilkuset tysięcy polskich obywateli w 1939 roku, by osiedlić na ich miejsce Niemców w ramach akcji «Heim ins Reich», aryżacji polskich dzieci czy ponad 3 mln polskich robotników przymusowych pracujących na rzecz «tysiącletniej Rzeszy» – to zdanie padło z ust nie oczadziałego od antygermańskich fobii uczestnika Marszu Niepodległości, lecz prof. Roberta Traby, historyka znanego z umiaru i z wielu inicjatyw na rzecz budowania mostów między Polską a Niemcami: padło, dodajmy, na łamach weekendowej „Gazety Wyborczej”.

Nie trzeba prowadzić zbyt dogłębnej kwerendy, by przekonać się o tym deficycie: tylko w minionym tygodniu dowiedzieliśmy się m.in. o finansowanym przez Federalne Ministerstwo ds. Rodziny, Seniorów, Kobiet i Młodzieży portalu edukacyjnym dla dzieci [zeitklicks.de](http://zeitklicks.de), z

którego w rozdziale o Zagładzie dowiedzieć się można, że „Antysemityzm był w Polsce powszechny, ponieważ Polska jest krajem w przeważającej mierze katolickim, a katolicy często nie lubili Żydów. Ułatwiało to nazistom prześladowanie ludności żydowskiej”. O tym, że „Niemcy wykazują się przerażającą niewiedzą na temat Polski, a ich stosunek do sąsiada na wschodzie naznaczony jest uprzedzeniami i resentymentem” pisał w ubiegłym roku dziennik „Die Welt”. Historyk Raphael Utz mówi o „dawnej tradycji lekceważenia, odpychania czy wręcz otwartej wrogości do Polski”. „Świadomość tego, jak wyglądała okupacja i jak wyglądały zbrodnie wobec chrześcijańskich Polaków jest niewielka. Tak samo w przypadku codzienności okupacyjnej – rozstrzelań, masowych egzekucji, akcji likwidacji polskiej inteligencji” – wtórował mu już kilka lat temu nestor niemieckich historyków, Götz Aly.

Tego rodzaju refleksje, formułowane latami, stały u podstaw dwóch siostrzanych inicjatyw, podjętych już kilka lat temu: Miejsca Pamięci dla Polski 1939–1945 (Gedenkort für Polen 1939–1945) oraz Domu Polsko-Niemieckiego.

Jak wiadomo, obie inicjatywy – zapewne z obawy przed niestosownym w tych okolicznościach skojarzeniem z *Blitzkriegiem* – rozwijają się niespiesznie: apel o wzniesienie Miejsca Pamięci został opublikowany w roku 2017, i już w osiem lat później w parku przy Bundestagu stanął pomnik, jak się podkreśla, tymczasowy: 30-tonowy głaz narzutowy, który ma za zadanie, jak zadeklarował podczas odsłonięcia monumentu minister kultury RFN Wolfram Weimer, stać się „symbolem ciężaru dziejów”. Nie jest to może wielki ciężar – na jednego obywatela II RP

wypada jakieś 0,8 grama, ale nie o gramaturę tu przecież chodzi, lecz o symbol, niewykluczone zresztą, że pomnik nietymczasowy, którego termin odsłonięcia pozostaje nieznany, ważyć będzie nawet i 35 ton.

**Przeczytaj również: „Kuchnia antytalitarna” – felieton  
Wojciecha Stanisławskiego**

Równie kamienista jest droga do wzniesienia Domu Polsko-Niemieckiego: również w tym przypadku inicjatywa wyszła w roku 2017 ze strony darmstadzkiego Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich (*Deutsches Polen-Institut, DPI*). Została podjęta przez berlińską fundację „Pomnik Pomordowanych Żydów Europy”, następnie zaś w październiku 2020 roku Bundestag przyjął rezolucję wzywającą do utworzenia miejsca pamięci i spotkań. I tu nie zasypiano gruszek w popiele, w roku 2022 pełnomocnik rządu federalnego zlecił prowadzenie prac Fundacji „Pomnik Pomordowanych Żydów Europy” przy jednoczesnym zaangażowaniu DPI. Już w 2023 utworzono zespół Domu: składa się nań dwóch pracowników naukowych, ściślej jeden, ponieważ jakiś czas temu zrezygnowała dr Agnieszka Wierzcholska. Za dokonania intelektualne odpowiada więc obecnie Robert Parzer, przedstawiony na stronie Domu jako badacz, który „zajmuje się historią narodowego socjalizmu w Niemczech i Polsce”.

Nawet w tak okrojonym składzie zespół zdołał jednak stworzyć naprawdę solidny i świadczący o dobrym „słuchu” historycznym projekt wykonawczy przyszłego Domu, który tworzyć mają trzy filary: pamięć (pomnik), spotkanie (którego kreować mają projekty edukacyjne) oraz zrozumienie (osiągane dzięki wystawie stałej i wystawom czasowym). Zatwierdzony wiosną 2024 roku projekt stanowić ma z kolei, jak czytamy na oficjalnej stronie, „podstawę przyszłej uchwały Bundestagu o utworzeniu Domu Polsko-

Niemieckiego”. Ilość tych trybów *futurum* budzi respekt (choć przypomina też może odrobinę niezapomniany koncept z humoresek Pratchetta, czyli skład przyszłej wieprzowiny). Nawet jednak chwilowo bezdomny Dom nie jest bierny: organizuje w zaprzyjaźnionych placówkach naukowych dyskusje, spotkania młodzieży i koncerty.

W roku 2025 odbyło się, jeśli dobrze policzyłem wpisy na stronie, 21 spotkań: paneli, debat i warsztatów edukacyjnych. Zaprezentowano również trzy wydane w ubiegłym roku książki: w marcu pracę zbiorową „Oto widać i oto słysząc. Świadkowie Zagłady w okupowanej Polsce”, zaprezentowaną przez prof. Barbarę Engelking, w maju zaś monografię Andrei Löw „Deportiert. »Immer mit einem Fuß im Grab« – Erfahrungen deutscher Juden” [„Deportowani. „Zawsze jedną nogą w grobie” – doświadczenia niemieckich Żydów”] i „Encyklopedię getta warszawskiego” pod redakcją prof. Andrzeja Żbikowskiego.

W listopadzie przyszedł czas na kolejną prezentację: 25.11. w Muzeum Topografii Terroru przy Niederkirchnerstrasse miała się odbyć prezentacja pracy dr. hab. Grzegorza Rossolińskiego-Liebe, wykładowcy dziejów najnowszych na Freien Universität Berlin. Tytuł „Polnische Bürgermeister und der Holocaust. Besatzung, Verwaltung und Kollaboration” (2024) wzbudził pewne emocje, szczególnie w swym zaproponowanym przez Dom Polsko-Niemiecki brzmieniu: „Polscy burmistrzowie i Holocaust. Okupacja, administracja i kolaboracja”. Czyżby dlatego w niedzielę wieczór na stronie Topographier das Terrors pojawiła się informacja, że spotkanie zostało odwołane? Czy to dyplomatyczna grypa? Placówka w każdym razie zobowiązała się „pracować na rzecz znalezienia nowego terminu”.

Większość polskich komentatorów, pisząc o promowanej przez Dom pracy, odwołuje się do zwięzłej zapowiedzi na stronach placówki: „Na podstawie obszernych badań archiwalnych i nowych kontekstualizacji książka ta przedstawia wybranych polskich burmistrzów i pokazuje, jak zachowywali się oni podczas II wojny światowej. Analiza obejmuje małe miasta, takie jak Otwock, średniej wielkości miasta, takie jak Częstochowa, oraz metropolie, takie jak Warszawa”. Owszem, zapowiedź może nieco zdumiewać, szczególnie, gdy przeczytamy jej początek, brzmiący: „Polskimi burmistrzami byli ważni urzędnicy w aparacie administracyjnym Generalnego Gubernatorstwa. Wspólnie z niemieckimi starostami powiatowymi i miejskimi kształtowali politykę lokalną i brali znaczący udział w prześladowaniu i mordowaniu polskich i europejskich Żydów oraz w eksploatacji GG”.

Miałem okazję zapoznać się z treścią tej pracy odrobinę bardziej szczegółowo: zasłużona oficyna *De Gryuter* oferuje ją bowiem w formacie pdf w otwartym dostępie. Znajomość podstaw niemieckiego wsparta translatorami online nie wystarczy oczywiście, by napisać profesjonalną recenzję blisko 1100-stronicowego dzieła: pozwala jednak zorientować się w jego charakterze, założeniach badawczych i wyszukać garść cytatów.

Niewątpliwie mamy do czynienia z pracą poważną, dobrze osadzoną źródłowo (Rossoliński-Liebe wykorzystał zasoby nie tylko AAN, AIPN, CAW czy USHMM, ale i kilkunastu archiwów prowincjonalnych, sięgnął po niepublikowane rękopisy m.in. ze zbiorów BN) i z rozbudowanym kwestionariuszem pytań. Podjęta została próba opisanie działalności mianowanych przez Niemców administratorów i władz municypalnych Warszawy, kilku dużych miast (Radom, Lublin, Kielce), mniejszych

ośrodków (Częstochowa, Skarżysko-Kamienna, Siedlce) a nawet kilkunastu miasteczek (Otwock, Grójec, Brzozów, Muszyna...). Dość szeroko zarysowane zostało tło „polityki municypalnej”, odtworzone biogramy burmistrzów, szeroko opisana ich aktywność również w odniesieniu do ludności polskiej: i tak np. kwestii rekwizycji dzwonów i metali pólzłachetnych poświęconych zostało osiem stron (802-810), zaś masowym egzekucjom – cztery (910-913). *For Whom the Bell Tolls*, można by rzec.

## **Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego**

Zastrzec też trzeba, że nie mamy w żadnym razie do czynienia z próbą całościowego opisu historii okupacji niemieckiej na ziemiach polskich, ani nawet funkcjonowania w tym czasie struktur administracyjnych w Generalnym Gubernatorstwie. „Polnische Bürgermeister und der Holocaust...” jest połączeniem „biografii zbiorowej” polskich wyższych urzędników czasu wojny, studium z zakresu historii biurokracji i prawa oraz – to zagadnienie centralne – opisem roli, odegranej przez struktury municypalne podczas czterech etapów dokonującej się na ziemiach polskich Zagłady.

Czy opis tych działań – na przykład sporządzenia przez burmistrza Otwocka, Jana Gadomskiego, na żądanie gubernatora dystryktu Rupprechta z 2 lipca 1940 r., planu miejscowego getta – jest rzetelny? Najpewniej tak: nie zweryfikuję oczywiście, ani ja, ani nikt inny, kilku tysięcy przypisów, ale nie wątpię, że odwołanie się (w tej sprawie) do zasobów Archiwum Państwowego w Otwocku („An die Herren Bürgermeister und Gemeindevorsteher..”, 2.7.1940, APO, AMO, tom 2279, s. 4) wystawia Grzegorzowi Rossolińskiemu-Liebe jak najlepsze świadectwo jako badaczowi źródeł.

Czy autor wspomina o polskich stratach podczas okupacji niemieckiej? Tak. W poświęconym temu zagadnieniu podrozdziale pisze nie tylko o skali strat („Chrześcijańscy Polacy byli prześladowani i mordowani we wszystkich fazach okupacji (...) W sumie niemieccy okupanci i ich kolaboranci zabili podczas II wojny światowej około dwóch milionów chrześcijańskich Polaków”), lecz zwraca uwagę, iż „w pierwszych miesiącach po niemieckim najeździe terror (...) był w większym stopniu skierowany przeciwko Polakom niż Żydom”. Wspomina o masakrze w Piaśnicy, Wawrze, aresztowaniu krakowskich profesorów, akcji AB i deportacjach Polaków do Auschwitz.

Czy ukazuje rolę władz municypalnych jako czysto pomocniczych struktur administracyjnych, całkowicie podporządkowanych Niemcom, pozbawionych inicjatywy i skupionych na minimalizowaniu chaosu i strat w skromnym zakresie, jaki był im dany? Tu zaczynają się schody: Rossoliński-Liebe wymienia oczywiście kolejne rozporządzenia tworzące aparat administracyjny GG, trudno jednak nie odnieść wrażenia, że postrzega tytułowych burmistrzów jako partnerów strony niemieckiej – również w zakresie eksploatacji i zbrodni. „W Generalnym Gubernatorstwie (GG) zarówno zakres działania, jak i obowiązki burmistrzów uległy zmianie w porównaniu z okresem przedwojennym. Administracja miejska i polityka [miejska] zostały rozszerzone o zadania związane z wojną. Dwa najważniejsze nowe obszary odpowiedzialności to Holokaust i eksploatacja okupowanych ziem” – pisze na stronie 263. „Rekrutacja godnych zaufania burmistrzów była zatem istotna, ponieważ tylko z ich pomocą można było zapewnić administrowanie Generalnym Gubernatorstwem i realizować plany polityczne okupantów” – dodaje.

Jak wyglądała realizacja odpowiedzialności za Holocaust przez polskich burmistrzów? Początkowo Grzegorz Rossoliński-Liebe jest powściągliwy w swoich konkluzjach: „Burmistrzowie i władze miejskie – pisze – w sumie niewiele pomagały Żydom lub nie traktowały solidarnego wsparcia dla swoich żydowskich współobywateli jako priorytet” (str. 730), a nawet, chociaż starali się chronić kulturę polską, jej zabytki i symbole, „często nie dbali o ratowanie żydowskich obiektów kultury lub sami aktywnie przekształcali żydowskie cmentarze w parki i burzyli synagogi”. W tym momencie lektury powinniśmy, jeśli dobrze rozumiem intencje Rossolińskiego, oczyma wyobraźni ujrzeć Juliana Kulskiego, komisarycznego burmistrza Warszawy czasu wojny (za zgodą Rządu na Uchodźstwie) i kawalera *Virtuti Militari*, jak 16 maja 1943 sprzeciwia się wysadzeniu w powietrze Wielkiej Synagogi przez Jürgena Stroopa – i odnosi sukces.

Doczekamy jednak i konkluzji bardziej całościowej. „Polscy urzędnicy i inne grupy społeczne polskiego społeczeństwa uznawały prześladowanie Żydów za zasadniczo słuszne, ponieważ postrzegali je jako historyczną sprawiedliwość, którą w różnym stopniu akceptowali lub popierali (...) Polacy na różne sposoby uczestniczyli w prześladowaniu i mordowaniu Żydów” – czytamy na stronie 238, zaś cztery strony dalej spotykamy się ze sformułowaniem jeszcze bardziej syntetycznym: „Zasadniczo chrześcijańscy Polacy popierali mordowanie Żydów, ponieważ uważali ich za odpowiedzialnych za niepowodzenia w modernizacji polskiego społeczeństwa”.

Nie są to sformułowania, z którymi spotykałbym się po raz pierwszy. Interpretacje, pozycjonujące Polaków w roli współsprawców Zagłady funkcjonują w obiegu naukowym od kilkunastu lat: Grzegorz

Rossoliński-Liebe odwołuje się do nich zresztą niejednokrotnie, choćby pisząc o zagładzie Żydów po zakończeniu akcji Reinhardt w lecie 1943: przywołując znaną proporcję (200 do 300 tys. ocalałych w 1943 – 30 do 60 tys., którzy doczekali końca wojny) powołuje się w przypisie na prace Barbary Engelking i Jana Grabowskiego, temu pierwszemu wyraża również swą wdzięczność we wstępie do książki. Za nowatorski wkład młodego badacza za prezentowanie licznego grona Polaków jako współwykonawców Shoah uznać zapewne można zaliczenie do tego grona, obok wcześniejszych kategorii (szmalcownicy, duchowni, granatowi policjanci, strażacy) również burmistrzów – a szerzej, urzędników polskich w GG.

Nie miejsce w tym felietonie na ocenę ani rzetelności podobnych konkluzji, ani ich politycznych konsekwencji: są one zresztą dość oczywiste. Wypada natomiast sformułować pewne, zgodne z formułą felietonu, nie zaś rozprawy naukowej czy politologicznej, wnioski.

Przypomnijmy: inicjatywa stworzenia Domu Polsko-Niemieckiego pojawiła się w ubiegłej dekadzie w następstwie refleksji, iż (przytoczmy jeszcze raz artykuł „Die Welt”) „Niemcy wykazują się przerażającą niewiedzą na temat Polski, a ich stosunek do sąsiada na wschodzie naznaczony jest uprzedzeniami i resentymentem”. „Przypuszczam, że przeciętny niemiecki obywatel więcej dzisiaj wie na temat polskiego antysemityzmu, niż np. akcji wymordowania polskich elit, zagłady kilkuset polskich wsi...” – wzdycha prof. Robert Traba.

Pomysł, by w celu zapobieżenia „przerażającej niewiedzy na temat Polski” i sytuacji, gdy „przeciętny niemiecki obywatel więcej dzisiaj wie na temat polskiego antysemityzmu, niż np. akcji wymordowania

polskich elit” zorganizować w ciągu roku promocję dwóch książek poświęconych Zagładzie w Polsce, jednej – Zagładzie na terenie Rzeszy (Andrea Löw), następnie zaś – pracy, w której pada zdanie „Zasadniczo chrześcijańscy Polacy popierali mordowanie Żydów” wydaje mi się niesłychanie odkrywczy. Tak odkrywczy, że pojawiła się u mnie nadzieja na podobną, nieco symetryczną inicjatywę po drugiej stronie granicy.

Jak wiemy, stan wiedzy o Polsce, o relacjach polsko-rosyjskich, a szczególnie może polsko-sowieckich pozostawia we współczesnej Rosji również nieco do życzenia. Najwyżsi rangą politycy, włącznie z prezydentem FR, sugerują współodpowiedzialność II RP za wybuch wojny światowej, „Operacja Polska” 1937 roku jest nieobecna nie tylko w świadomości masowej, lecz również w podręcznikach, coraz częściej negowane jest sowieckie sprawstwo mordu katyńskiego. Nie są to przy tym tylko wypowiedzi elit politycznych i badawczych: znajdują one odbicie w badaniach opinii społecznej.

Doprawdy, trudno się z tym pogodzić. Dlatego mam nadzieję, że rychło, może nawet rychlej niż w przypadku Berlina, powołany zostanie do istnienia Dom Polsko-Rosyjski (*Польско-Русский Дом*), który skupi się na propagowaniu nowatorskich i rzetelnych opracowań.

Ważne, żeby znaleźć po temu odpowiednich partnerów. Sądzę, że głównym operatorem projektu powinno zostać Rosyjskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne, najlepiej we współpracy z którymś ze swoich partnerów – może z Ministerstwem Kultury FR, może z fundacją „Muzei Pobiedy”? Przy takim *backgroundzie* jest szansa, że nowy Dom weźmie na warsztat na przykład głośną wystawę „Dziesięć wieków

polskiej rusofobii” lub którąś z prac o zagłodzeniu przez Polaków internowanych w 1920 roku żołnierzy Armii Czerwonej. Warto rozmawiać.

*Wojciech Stanisławski*

## **Przeczytaj również: Felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---